

O dwóch weselach w Kuchni

W Kuchni byli dwa wesela, pamiętam. Kiedy to było? Siedemdziesiąty dziewiąty? Tam byli dwa wesela obok, jak tu i ten wlot tutaj, wieżowiec, następne w sali też było wesele. To tak. Myśmy grali tak: akordeon, trąbka, saks i perkusja, nie. Na weselu. Bo tak chcieli. No to dobrze. A tamci obok, co grali to byli trzy gitary i antena. Perkuja i trzy gitary. Wesele drugie było. Teraz co? Przyszła wichura, linie zerwało. Nie ma wesela. A my gramy. Tam wysiadła aparatura, nie można bez tego grać. A u nas co? Akordeon może grać, trąbka może grać, saks może grać, perkusja może grać. Nawet by były wyłączone mikrofony se. A my gramy. Te słyszą muzykę, te drugie wesele - wszyscy do nas, jacie kręcę, całe wesele do nas. Tam się bawią wkoło. Tam później się zaczęli nawet szarpać - panie, macie swoje wesele?! Odpi... się od nas. My tu mamy swoją kapelę, wy macie swoją - Tak, tylko druty poszli i po weselu jest. - mówi. A myśmy taj-tarara. I tak to jest. Żeśmy mieli mikrofony wyłączone też, bo prądu nie było. Ale reszta jest. Wokal miał donośny głos, to tam dawał, fest. Nawet bez mikrofonu by usłyszeli wszystko.